

Na stepie w Kazachstanie



fot. arch. K. i R. Kharitonov

Miłosierdzia w Gródku Podolskim. Karen zgodziła się, ale zależało jej, by w grupie znalazł się tłumacz. W tej roli miał jechać Robert, który na co dzień pracuje jako katecheta. – Od dziesięciu lat jestem w Polsce, ale wcześniej przez kilkanaście lat mieszkałem na Ukrainie. W czasie wolontariatu razem z klerikiem i lekarzem tworzyliśmy jedną ekipę: codziennie robiliśmy obchody wśród mieszkańców Domu, pomagaliśmy przy zmianie opatrunków – opisuje Robert, który urodził się w Chabarowsku, niedaleko granicy Rosji z Chinami. Z portu w mieście wystarczy pokonać ok. 65 km na pokładzie statku, żeby dotrzeć do najbliższej chińskiej osady Fujian.

Wspólnotowy wyjazd na Ukrainę sprawił, że Karen i Robert mogli się nieco lepiej poznać, a ich rozmowy zaowocowały decyzją o kolejnym wyjeździe, tym razem do Kazachstanu. Pojechali już jako narzeczeni. – Mieszkaliśmy u nazaretanek i pomagaliśmy rodzinie Ajślu. Jej dom został zniszczony przez powódź, a kiedy zajrzało się pod podłogę, wciąż było tam dużo wody. Przez to dzieci bardzo chorowały – wyjaśnia Karen i dodaje, że wtedy musieli się zmie-

ŚCIGAJCIE MIŁOŚĆ

Agnieszka M. Domańska

Naszą pierwszą misją jest małżeństwo – mówią Karen i Robert Kharitonowie, wolontariusze misyjni i autorzy bloga „Misja Małżeństwo – Droga na Wschód”.

Zanim się poznali, Karen dopiero przygotowywała się do wolontariatu misyjnego, a Robert był już wcześniej na tzw. doświadczeniu misyjnym w Jerozolimie wraz z poznańskim Akademickim Kołem Misjologicznym i zastanawiał się nad wyjazdem do Brazylii. Ostatecznie ich plany się zmieniły, a dzisiaj Karen i Robert mają za sobą trzy wspólne wyjazdy misyjne: na Ukrainę, do Kazachstanu i na Białoruś. Każdy wiązał się nie z nowymi wyzwaniem, ale też pozwalał budować fundamenty rodzącej się między nimi miłości.

POD ZNAKIEM DUCHA

Na początku Karen nie myślała o misjach, a kiedy się zdecydowała i podjęła formację w tym kierunku, chciała pomagać w krajach na południu. – Jeden ksiądz

powiedział mi, że będę kiedyś misjonarką świecką w Kazachstanie. Zdziwiłam się, ale te słowa były prawie jak proroctwo. Zaczęłam się zastanawiać, jak to mogłoby się stać. Ważnym wydarzeniem była pielgrzymka do Częstochowy, w której szła z nami grupa z Ukrainy. Dla mnie to był kolejny sygnał, który prowokował do myślenia o Wschodzie. A później poznałam Roberta – wyjaśnia Karen.

– Było Zesłanie Ducha Świętego, a ja pojechałam na weekend do Poznania odwiedzić znajomych. Na stałe mieszkalam wtedy w Warszawie. Pamiętam, że byłam na wykładzie Wandy Półtawskiej u dominikanów – opowiada Karen. – Wieczorem miało być czuwanie w katedrze, a po nim zbiórka misyjna. Robert zbierał wtedy z naszą wspólnotą Przymierze Miłosierdzia fundusze na wyjazd misyjny do Brazylii. Wrzuciłam pieniądze do puszek, otrzymałam folder o misjach. I tak się zaczęło. Ostatecznie Robert do Brazylii nie wyjechał, ale pojechalismy oboje na Ukrainę – uśmiecha się.

TRZY MISJE

Kiedy we wspólnocie trwały rozmowy, gdzie potrzeba wolontariuszy, wśród propozycji był też wyjazd na Ukrainę, do Domu

rzyc z typowo remontowymi pracami. – Naprawiliśmy podłogę, ale udało nam się też przeprowadzić zbiórkę, dzięki której Ajślu mogła kupić węgiel na zimę – a zimy w Kazachstanie są bardzo ostre.

Jednym z najpiękniejszych wspomnień z tego wyjazdu jest dzień, który spędzili w Tajnyszy, dokąd zawieźli figurę Matki Bożej Fatimskiej – dar wspólnoty Odrodzenia w Duchu Świętym „Nadzieja Chwały” z Konina, rodzinnego miasta Karen. – Uczestniczyliśmy też w spotkaniu młodych w miejscowości Oziornoje, gdzie znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju – opowiadają. Z tym sanktuarium wiąże się niezwykła historia: w 1941 r. wśród zesłańców na kazachskim stepie panował duży głód i mieszkańcy modlili się o ratunek przez wstawiennictwo Matki Bożej. W czasie odwilży z topniejącego lodu na rozlewiskach powstało jezioro, a w nim pojawiły się ryby, które stały się głównym pożywieniem dla mieszkańców. – Kiedy byliśmy w Kazachstanie, jezioro wyszło, a kilka miesięcy później okazało się, że na nowo pojawiły się tam ryby. Dokładnie 77 lat po pierwszym cudzie, akurat na zakończenie Roku Fatimskiego. To jest dla mieszkańców, ale i dla nas, potwierdzenie,

że Matka Boża jest i czuwa – mówi z przekonaniem Karen. Rok później na wolontariat misyjny na Białorusi wyruszyli już jako małżeństwo.

LEKCJA ZAUFANIA

Wyjazdy misyjne wiążą się z nieprzewidywanymi sytuacjami i trudnościami. Czasem sama podróż jest wyzwaniem i trwa wiele godzin, a entuzjazm studzą oznaki zmęczenia. Jednak Karen zaznacza, że takie sytuacje pozwalają stanąć w prawdzie wobec siebie i zobaczyć, jakim człowiekiem jest się naprawdę, w słabości. A Robert dodaje, że to też okazja, żeby okazać sobie wzajemne wsparcie. I właśnie tego uczą ich wspólne wyjazdy.

Zgodnie twierdzą jednak, że misje to przede wszystkim doświadczenie Boga. – To jest wspólne doświadczenie wiary, które nas umacnia i uczy ufności. Przed naszymi wyjazdami i w trakcie misji musieliśmy przede wszystkim nauczyć się zaufania Panu Bogu. Dzięki temu coraz bardziej dostrzegamy, że tego zaufania Pan Bóg uczy nas także w codzienności, poza misjami.



Z rodziną Ajslu, której pomagali wyremontować dom po powodzi

foto: arch. K. i R. Kharitonov

– Nasza pierwsza misja jest tu, w ciągu roku, w naszej wspólnocie Przymierze Miłosierdzia – podkreśla Robert, ale małżonkowie przyznają, że ich wzrok kieruje się wciąż na Wschód. – Planując wyjazd misyjny, wcześniej rozważamy: czy powinniśmy jechać, dokąd... Zdarzało się, że mieliśmy konkretne plany, a Pan Bóg pokazywał nam, że nie tędy droga. Ale Wschód jest cały czas blisko, także ze względu na korzenie Roberta, np. kiedy planujemy wyjazdy do rodziny na Ukrainę – zaznacza Karen. – To chyba nasze zadanie, żeby nieść dobro właśnie tam – dopowiada jej mąż.

NOWA MISJA?

Przed drugim wyjazdem misyjnym Karen i Robert założyli bloga na jednym z portali społecznościowych; chcieli dzielić się swoim doświadczeniem misyjnym. – Początkowo nazwaliśmy stronę „Droga na Wschód”, ale rok po ślubie stwierdziliśmy, że naszą pierwszą misją jest małżeństwo, to nasze pierwsze powołanie – wyjaśnia Karen.

– Miłość jest oddaniem życia w ręce innej osoby, powierzeniem się na całe życie – podkreśla Robert, a Karen dodaje, że miłość wymaga odwagi i odnawiania każdego dnia decyzji, którą podjęło się podczas składania przysięgi małżeńskiej. Oboje przyznają, że sakrament małżeństwa miał dla nich duże znaczenie. – Bardzo wyraźnie poczuliśmy, że budujemy coś nowego. Kończy się pewien etap, a między nami rodzi się nowa miłość, którą od momentu zawarcia ślubu trzeba jeszcze bardziej budować – potwierdza Karen.

Doświadczeniem Boga i wiary w relacji małżeńskich dzielą się także na swoim

blogu: „Podczas naszej Mszy ślubnej uderzył nas mocno pewien moment. Podczas Komunii Świętej zdałam sobie sprawę, że pierwszy raz piję Krew Pana Jezusa prosto z kielicha. Zrozumieliśmy, że to tak, jakby Pan mówił, że właśnie poprzez sakrament małżeństwa, przez tę konkretną drogę powołania, możemy mieć w spo-

sób szczególny udział w Jego życiu... że właśnie teraz, od tego momentu, możemy pić z Jego kielicha. Pić z Jego kielicha, czyli mieć udział w życiu Boga – to droga każdego chrześcijanina. Piję z kielicha, gdy służę, gdy oddaję swoje życie dla drugiego człowieka. Każde powołanie człowieka: czy to do kapłaństwa, życia zakonnego, życia małżeńskiego, czy życia w celibacie – to droga miłości i służby dla innych. To konkretny wybór Miłości sprawia, że mogę pić z Jego kielicha” – czytamy w internetowym świadectwie małżonków.

Od kwietnia do wigilii Zesłania Ducha Świętego Karen i Robert na swojej stronie rozważali też różne aspekty miłości w cyklu „Miej odwagę kochać”. Inspiracją była dla nich książka Stephena i Alex Kendricków pod takim właśnie tytułem, a każda refleksja kończyła się małym zadaniem dla czytelników. – Naszym zdaniem miłość to decyzja, która prowokuje, by każdego dnia podjąć konkretny krok. Samo nic się nie zadzieje, a miłość sama się nie pojawi ani nie zbuduje. Z tym zawsze wiąże się konkretne działanie, jakiś czyn. Stąd też zadania na stronie, żeby zmobilizować się i podejmować konkretne kroki ku miłości – wyjaśniają autorzy.



Obraz Matki Bożej Oziornowskiej